

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:

BERLIN W., Schlüterstraße 57.

Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4203

wychodzi codziennie

(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: Bytom GS. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 2,00 mk

Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,00 mk. miesięcznie

Abonament w agencjach 2,00 marki miesięcznie

Cena ogłoszeń w Niemczech:

—: Za 1 milimetr osiemnastolatów 10 fenigów. —:—

Rok XXIX

Wtorek, 27-go października 1925

Nr. 245

Z kongresu genewskiego.

II.

Genewa w październiku 1925 r.

Po pierwszym dniu kongresu, w ciągu którego panowała atmosfera jedności, ale też i obracano się w sferze ogólników, stanęła przed zjazdem rzeczywistość w formie rezolucji praktycznej. Różnice zdań były już w komisji.

Organizatorzy zjazdu, reprezentujący mniejszości najbardziej rozwinięte w swej organizacji, przedstawili rezolucję domagającą się autonomii kulturalnej dla mniejszości i to bądź terytorjalnej, bądź nawet personalnej. Niezależnie od wątpliwości teoretycznych co do ogólnej słuszności tego żądania, mniejszości słabsze organizacyjnie, nie chronione przez żadne traktaty międzynarodowe, a jednak bardzo silne liczebnie, wysunęły żądanie uwzględnienia w rezolucji i ich położenia. Popierając swemi głosami żądania maksymalne, służące interesom mniejszości silnych gospodarczo, mniejszości słabsze miały prawo domagać się uwypuklenia żądań swoich w imię solidarności między mniejszościami. Też tę popierali przede wszystkim Duńczycy z Niemiec.

Z drugiej strony, żądając daleko idących ustępstw od większości, dążąc do pokojowego z nią współżycia, mniejszości muszą się wyzbyć hasel separatystycznych, które tak niedwuznacznie porzuciły w ciągu pierwszego dnia kongresu. — Z tego względu mniejszości narodowe z Niemiec żądały wysunięcia deklaracji o lojalności mniejszości wobec państwa na pierwsze miejsce i następnie energicznego i konsekwentnego zbudowania na tej podstawie systemu praw przysługujących mniejszości.

Oba te żądania nie zostały uwzględnione w redakcji rezolucji. Znalazły one tylko wyraz pośrednio w deklaracjach prezydium zjazdu. Tak więc nawet w własnym swoim kongresie mniejszość z pośród mniejszości nie doczekała się równego potraktowania z większością.

Po tych wstępnych uwagach przejdziemy do przebiegu drugiego i ostatniego dnia obrad publicznych kongresu.

Po odczytaniu projektu rezolucji o autonomii kulturalnej dla mniejszości zabiera głos rabin Nurok z Rygi. Oświadczył on, że prawo estońskie uchwalone w roku bieżącym w tej sprawie i postanowienia traktatowe, wiążące Czechosłowację w stosunku do Rusi Podkarpackiej, są punktem zwrotnym w dziejach mniejszości narodowych. Wielką mowę za autonomią kulturalną wygłosił p. Robinson (grupa żydowska z Litwy), powołując się na autonomię Żydów w Polsce od XVI do XVIII stulecia. Po powrocie z kongresu mniejszości będą miały obowiązek walczyć o uzyskanie tej autonomii.

Przewodniczący dr. Wilton zaznaczył, iż nie jest to dla mniejszości obowiązkiem, a przedstawia tylko pewną możliwość do wykorzystania w bliższej, czy dalszej przyszłości. Nie straci prawa do autonomii mniejszość, która nie żąda jej od razu. Dr. Wolf, w imieniu Polaków z Czechosłowacji, oświadczył się za rezolucją o autonomii, zaznaczając, że lojalna współpraca mniejszości z państwem jest warunkiem, który się sam przez się rozumie i że wobec tego pewna niezręczność w redakcji rezolucji nie może być rozumiana tak, że mniejszości uzależniają lojalność wobec państwa od uzyskania autonomii.

Przewodniczący dr. Wilfan potwierdził, iż taka jest jedyna autentyczna interpretacja rezolucji.

Dr. Schiemann (grupa niemiecka z Lotwy) zrobił ukłon retoryczny w stronę mniejszości z Niemiec, stwierdzając, iż obowiązkiem mniejszości jest zwrócić się do swoich ziomeków tam, gdzie oni są w większości, (a więc mniejszości niemieckie zwracają się do narodu niemieckiego w Rzeszy),

Dobra wola Polski w sprawie optantów.

Warszawa. Rząd polski postanowił w terminie 1. listopada 1925 r. wstrzymać przymusowe wydalanie optantów niemieckich, którzy, stosownie do postanowienia konwencji wiedeńskiej, winni byłiby przenieść swe zamieszkanie z Polski do Niemiec najpóźniej do dnia 1. sierpnia, względnie 1. listopada r. b. — Osoby te będą aż do powzięcia dalszej decyzji rządu, o ile chodzi o ich prawo pobytu w Polsce, traktowane na równi z innymi obywatelami niemieckimi.

Warszawa. Dyrektor departamentu politycznego Min. spraw. zagran. Bader odbył dziś dłuższą konferencję z posłem niemieckim w Warszawie

Nacjonalistyczni ministrowie zgłosili ustąpienie.

Berlin. Na niedzielnym posiedzeniu frakcji niemiecko-narodowej partii ludowej po krótkiej dyskusji powzięto następującą uchwałę: W dalszym ciągu uchwały frakcji parlamentarnej z dnia 21. bm. i uchwały zarządu partii i przewodniczących kół krajowych partii z dnia 23. bm. frakcja godzi się na decyzję ministrów Schielego, Neuhausa i Schliebeny, którzy jeszcze dzisiaj postanowili złożyć dymisję (ustąpienie z rządu) kanclerzowi Rzeszy.

Stare tysiącmarkówki nie podlegają uwartościowieniu.

Berlin. W tych dniach rozpatrywał sąd w Berlinie skargę dwóch osób przeciw Bankowi Rzeszy, domagającą się uwartościowienia starych banknotów tysiącmarkowych. Po szczegółowych roz-

prawach sąd odmówił żądaniu stron, przez co zarazem orzekł, że do starych banknotów (Reichsbanknoten) nie odnosi się ustawa o uwartościowieniu.

aby udzielili praw mniejszościom w swoim państwie.

Z pośród pozostałych mówców, którzy niewiele już nowego wnieśli do debaty po mowie p. Robinsona, podkreślić należy oświadczenie red. Christiansena (grupa duńska z Niemiec). Stwierdził on, że autonomia jest celem idealnym dla mniejszości, ale ma też i złe strony. W środowisku nietolerancyjnym, gdzie w dodatku większość ma przewagę gospodarczą i społeczną nad mniejszością i tej przewagi nadużywa, autonomia nie może znaleźć zastosowania, gdyż wymaga jawnego wpisania się do katastrof narodowego, na co, wobec presji przeciwnej, nie każdy może sobie pozwolić. Wobec tego Duńczycy z Niemiec, poparci w tym względzie przez blok mniejszości narodowych w Niemczech i łącznie z nim, powstrzymują się nad rezolucją o autonomii kulturalnej od głosowania. W głosowaniu przyjęto rezolucję w następującej redakcji:

W państwach Europy, w których mieszkają i inne grupy narodowe, musi każdej grupie narodowej przysługiwać prawo pielęgnowania i rozwijania swej narodowości we własnych publicznie prawnych ciałach zorganizowanych terytorjalnie lub personalnie, zależnie od warunków. W tem prawie do samorządu widzą delegaci jedną z dróg do ukształtowania bez tarć we wspomnianych państwach lojalnej współpracy wszystkich mniejszości i większości oraz do poprawienia stosunków pomiędzy narodami Europy.

Ranne debaty piątkowe kongresu nad tą sprawą stanowiły główny punkt całego porządku dziennego zjazdu. Po południu, na ostatnim już posiedzeniu rozpatrywano sprawę stosunku Ligi Narodów do sprawy mniejszościowej. Zasadnicze przemówienie wygłosił dr. Margulies (grupa żydowska z Czechosłowacji). Stwierdził on, że międzynarodowe prawo dla mniejszości istnieje już, gdyż istnieją traktaty o ochronie mniejszości narodowych, a stróżem tych traktatów jest Liga Narodów. Prawo to musi być bezwzględnie rozwinięte i uogólnione.

Senator Hassbach (Niemiec z Polski) oświadczył, że do Ligi Narodów należy się uciekać w o-

bu państw. Rząd niemiecki zobowiązał się uroczyście stosować wobec polskich optantów w Niemczech. Rozmowa dotyczyła sprawy optantów czech te same ulgi, jakich będą doznawali w Polsce optanci niemieccy.

W tutajszych kołach dyplomatycznych ostatni krok rządu polskiego w sprawie optantów niemieckich wywarł duże wrażenie. Koła te twierdzą, iż Polska pierwsza wśród państw europejskich wyciągnęła praktyczne konsekwencje, wynikające z „nowego ducha z Locarno“ i że ten krok rządu polskiego wzmacnia wagę i mocarstwowo stanowisko Polski w koncertach państw europejskich.

Minister Schiele, który brał udział w naradzie, opuścił po przyjęciu rezolucji posiedzenie.

Ten krok nacjonalistycznych ministrów w rządzie Rzeszy wywołuje przesilenie rządowe, jedno z najbardziej szkodliwych dla Niemiec. Po tym wypadku trudno będzie komukolwiek na świecie wierzyć, że nacjonalistyczna partja niemiecka mogłaby współdziałać w uspokojeniu Europy. Widocznym jest, jak stała się ona o zakłóceniu porozumienia i pokoju.

statecznych wypadkach tylko. Mniejszość i większość są jakby małżeństwem, uciekanie się do rozjemstwa osoby trzeciej, pozostawia uczucie goryczy u tego małżonka, który sprawę przegrał.

W głosowaniu przyjęto jednomyślnie rezolucję następującą:

Trwały pokój w Europie jest możliwy tylko pod warunkiem zdecydowanej woli wszystkich narodów do porozumienia wzajemnego. Liga Narodów, zgodnie ze swoim zadaniem, iż deklaracją swą z 21. września 1922, powinna się zająć w szerokiej mierze rozwiązaniem problemu narodowościowego celem zrealizowania praw mniejszości, przewidzianych w poprzednich rezolucjach. Zorganizowane grupy mniejszościowe Europy mają niezłomną wolę współdziałania w miarę możliwości, aby Liga Narodów mogła osiągnąć swój cel. Poleca się prezydium zjazdu przestania członkom Ligi Narodów niniejszych rezolucji.

Pozatem kongres postanowił wyrazić podziękowanie wszystkim organizacjom międzynarodowym, które zajmują się rozwiązaniem zagadnienia mniejszości, i prosić je o dalsze owocne kontynuowanie pracy.

Dla osiągnięcia celów, wytkniętych przez kongres obecny, zjazd postanowił powtarzać zebrania możliwe corocznie i polecił swemu prezydium zająć się zwołaniem następnego.

Na zakończenie dr. Wilfan, jako przewodniczący, streścił wyniki osiągnięte przez zjazd, których nie należy lekceważyć. Na następnym zjeździe prace wstępne i rezolucje najogólniejsze będzie się miało już za sobą; mniejszości poznały się wzajemnie, droga do solidarnej współpracy jest otwarta. Na następnym zjeździe nie powinno już brakować nikogo, czy to na skutek pominięcia w zaproszeniu, czy też na skutek wstrzymania się od udziału w zjeździe.

Ostatni zabrał głos hr. Sierakowski (prezes Związku Polaków w Niemczech), dziękując organizatorom zjazdu za trud i pracę, która wydała wyniki. Na tem zamknięto pierwszy zjazd zorganizowanych mniejszości narodowych Europy.

Wiesław Domaniowski, (Genewa).

Strajk w przemyśle chemicznym.

Frankfurt nad Menem. Związki zawodowe zarządziły strajk w szeregu fabryk chemicznych w okręgu nad Menem. Strajkuje 6 tysięcy robotników. W odpowiedzi na strajk fabrykanci zarządziли zastan-

nowienie ruchu we wszystkich zakładach prowincji Hessen-Nassau. Na skutek tego zarządzenia padło w bezrobocie 24 tysiące robotników.

Ofensywa Greków na Petricę.

Sofja. Wczoraj około godz. 3-ciej po południu na linii zajmowanej przez wojska greckie zapadł względny spokój. W niektórych miejscach widniały białe chorągwie prawdopodobnie jako oznaka odwrotu. Nagle około godz. 5-tej po połud-

niu Grecy wznowili na całej linii frontu atak. Artylerja grecka rozpoczęła ostrzeliwanie silnym ogniem dworca Livenu. Na ogień ten artylerja bułgarska nie odpowiadała. Oddziały piechoty greckiej posuwają się naprzód w kierunku miasta Petricy.

Krwawa masakra na ulicach Kijowa.

Kijów. Onegdaj główne ulice Kijowa były miejscem krwawych wypadków, które wywiązały się dzięki pijanemu dowódcy pułku kawalerji.

Wojskowy ten idąc o godzinie 4 po południu przez ulicę Kreszczatyk dobył rewolweru i machając nabita bronią straszył przechodzące kobiety, że je zastrzeli. Oczywiście, że powstała panika. Przechodnie puciekali z chodnika na jezdnię, tworząc zbita masę.

Pijanica rozruchwałony tem, jeszcze bardziej się podniecał. Wówczas przystąpił do niego 17-letni chłopiec, oświadczył mu, że jest komsomolcem, protestował przeciwko zachowaniu się wojskowego i zażądał oddania broni.

Pijany pułkownik sowiecki wystrzałem w gło-

wę położył komsomolca trupem, poczem otworzył bezpośrednio ogień w gromadę ludzi. Padło kilka osób.

Zaalarmowana milicja z niewiadomych przyczyn zwlekąca z interwencją, dopiero, gdy awanturnik postrzelił milicjanta, otworzono w jego stronę ogień karabinowy. Od zbłąkanych kul padali ranni i zabici przechodnie. Goniłwa za uciekającym zbrodniarzem, który się ostrzeliwał, trwała 20 minut, aż został on celnym strzałem zabity. Liczba rannych i zabitych wynosi 28, w tem 9 trupów. W związku z całym tem zajściem zawieszony został w wykonywaniu swych czynności komendant milicji kijowskiej za niedołęzną interwencję służby bezpieczeństwa.

Wiadomości polityczne Z Niemiec.

Wielki proces polityczny w Monachjum.

Monachjum. Rozpoczął się tu przed kilku dniami wielki proces polityczno-historyczny, pomiędzy dziennikiem socjalistycznym „Münchener Post“ a czasopiśmie nacjonalistycznym „Süddeutsche Monatshefte“. Przyczyną procesu było zaatakowanie gazety nacjonalistycznej przez dziennik socjalistyczny. Obie strony wezwały mnóstwo świadków, jedna aby wykazać, że jeżeli Niemcy zostały pobite, to tylko dlatego, iż socjaliści zadali armji niemieckiej cios z tyłu, a druga, aby odparować ten zarzut.

Z jednej strony świadkami będą generałowie Groener i Hildebrandt, admirałowie Tronha i Levezov, pułkownik Nicolai oraz hr. Luxemburg, a z drugiej — przywódcy socjalistyczni Weiss, Scheidemann, Noske, Hermann Müller i Bauer.

Trybunał zaważwał ponadto rzeczoznawców, wśród których znajduje się pułkownik Schwerdtfeger, autor licznych dzieł, pisanych na temat odpowiedzialności za wybuch wojny, prof. Delbrück, jeden z najzaciętszych przeciwników Ludendorffa, oraz dr. Eugenjusz Fischer, członek parlamentu.

Rokowania handlowe włosko-niemieckie przed zerwaniem.

Rzym. „Giornale d'Italia“ donosi, że zanosi się na zerwanie niemiecko-włoskich rokowań w sprawie zawarcia układu handlowego.

ANTONI FERDYNAND OSSENDOWSKI 101

PRZEZ KRAJ LUDZI ZWIERZĄT I BOGÓW

(KONNO PRZEZ AZJĘ CENTRALNA)

— W pałacu Bogdo-Chana przechowuje się stary drewniany posąg Buddy z otwartymi oczyma. Posąg ten przywieziono z Sjamu. Bogdo kazał postawić go na ołtarzu w swojej kaplicy, dokąd natychmiast udał się na modlitwę.

Gdy wyszedł stamtąd, kazał przynieść posąg do pokoju. Zdumienie ogarnęło wszystkich, gdyż oczy boga były zamknięte, a z pod powiek błysnęły łzy, z drewnianego zaś ciała wychodziły świeże gałęzie o liściach pachnących cudnie.

Rzekł wówczas Bogdo-Chan:

— Rozpacz i radość czekają na mnie. Stanę się niewidomy, lecz Mongolia zostanie wolnym krajem za mego panowania na łonie „Żywych Buddhów“ i Dżengiz-Chana!

Przepowiednia się ziściła.

— Innym razem Bogdo jednego z takich dni, gdy nawiedza go trwoga i niepokój, wziął wielkie naczynie z wodą i, postawiwszy je przed ołtarzem świątyni przepowiedni, dokąd zwołał lamów wyższych stopni, zaczął się modlić, gdy lamowie śpiewali pieśń, wychwalając mądrość Buddy. Nagle na ołtarzu zapaliły się świece i lampki z olejkiem wonnym, woda zaś w naczyniu mieniła się wszystkimi barwami tęczy.

Dżam-Baton opowiadał mi, jak Bogdo-Chan wróży zapomocą świeżej krwi, na powierzchni której zjawiają się obrazy i napisy; w jaki sposób ten ślepiec odczytuje tajemnicze zdania na drgających je-

Niejasne stanowisko Bawarii wobec układu w Locarno.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi z Monachjum, że na wczorajszym posiedzeniu przywódców stronnictwa bawarskich zalecił prezydent ministrów Heft zajęcie stanowiska wyczekującego w kwestji układów zawartych w Locarno, aby rządowi Rzeszy nie przysparzać niepotrzebnych trudności.

Z Polski.

Zasługi polskiego ministra dla pokoju.

Paryż. Warszawski korespondent „Ere Nouvelle“ omawiając sprawozdanie ministra Skrzyńskiego, wygłoszone na posiedzeniu komisji sejmowej pisze: Z przemówienia ministra wynika, że Polska nie pójdzie śladem nacjonalistów niemieckich zwalczających dzieło locarneńskie, przeciwnie wyśiłki swe zwróci w tym kierunku, aby duch locarna sprowadził na wszystkie narody dobroczynne skutki. Minister Skrzyński, którego zasługi dla pokoju i Polski są to wedle pojęcia „Ere Nouvelle“ tem znaczeniejsze, rozwija swe wielkie zalety europejskiego męża stanu, aby doprowadzić do międzynarodowej solidarności i sojuszu. Jeżeli kiedy napałka on na pewne trudności to w każdym bądź razie większość narodu polskiego jest za nim.

Przerwanie rokowań polsko-litewskich z winy Litwy.

Lugano. W niedzielę został podpisany protokół czwartego posiedzenia plenarnego konferencji polsko-litewskiej. Protokół stwierdza różnicę poglądów obu delegacji w sprawie kolei. Delegacja pol-

skie wewnątrznościach baranów i kozłów. Z układu zaś wewnątrzności Bogdo poznaje myśli, oraz plany polityczne chanów i książąt; kamienie i kości odkrywają „Żywemu Bogu“ przeszłe i przyszłe losy człowieka; zgodnie z rozkładem gwiazd na niebie starzec układa amulety przeciwko kulom i chorobom.

— Starzy Bogdo-Chanowie wróżyli najczęściej podług „Czarnego kamienia“ — ciągnął dalej „maramba.“ — Na czarnej powierzchni tego kamienia zjawiały się hieroglify tybetańskie, z których składano wyrazy. Kiedy zaś ten cudowny kamień skradziono, Bogdo-Chanowie zaczęli układać horoskopy podług gwiazd lub wróżyć zapomocą wody, krwi, kości i wewnątrzności zabitych zwierząt.

Gdy „maramba“ wspominał o „Czarnym kamieniu“ i zjawiających się na nim znakach tybetańskich, pomyślałem, że jest to zjawisko zupełnie możliwe, nie mające nic wspólnego z cudem. W południowym Urianchaju, pomiędzy rzeką Hargą a górą Ulan-Tajga, spotkałem jedną miejscowość z wielką ilością odłamów czarnych piaskowców. Na kamieniach tych rosły liszaje, przypominające misterny rysunek koronek weneckich, lub całe tablice jakichś hieroglifów tajemniczych. Ten liszaj jest znany pod nazwą „Tybetańskiego napisu“.

Nikt ze zwykłych śmiertelników nie może prosić Bogdo o wróżbę i przepowiednie. Wróży on, czując natchnienie, lub wówczas, gdy go o to prosi specjalnym piśmie, posyłałem przez uroczyste poselstwo z darami, świętobliwy Dalaj-Lama lub imperator chiński, jak to było przy dynastji Daj-Cynów.

Cesarz rosyjski, Aleksander I., który pod wpływem baronowej von Krüdener pogrążył się w ponury mistycyzm, posyłał podobno specjalnego posła do Urgi, prosząc „Żywego Buddy“ o przepowiednie. Panujący wtedy Bogdo, prawie jeszcze dziecko, rzucił się „czarnego kamienia“ i zawyrokował, że „biały car“, czyli „urus-chan“, skończy swe życie w

ska uważając sprawę komunikacji kolejowej za integralną część całokształtu zagadnień związanych ze spławem na Niemnie, nie widzi możliwości racjonalnego załatwienia kwestji spławu i żeglugi bez równoczesnego uregulowania sprawy komunikacji kolejowej. Delegacja litewska natomiast uważając, że sprawa komunikacji kolejowej stoi po za nawiązaniem kwestji spławu odrabia traktowania kolei na konferencji. Wobec tych rozbieżności obie delegacje postanowiły odnieść się do swych rządów. Wynika stąd, że dalsze ewentualne wznowienie prac konferencji zależy będzie od porozumienia rządów. Brak pełnomocnictw delegacji litewskiej w sprawach kolei uniemożliwił osiągnięcie pozytywnego rezultatu konferencji w Lugano. Delegacja polska opuszcza Lugano w poniedziałek.

Rokowania handlowe polsko-niemieckie trwają dalej.

Warszawa. Dnia 23. bm. późnym wieczorem obradował komitet polityczny ministrów pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów Władysława Grabskiego z udziałem delegacji do rokowań gospodarczych z Niemcami z p. Prądzyńskim na czele w sprawach związanych z dalszym prowadzeniem tych rokowań. Członkowie delegacji w najbliższych dniach wracają do Berlina.

Wymiana jeńców między Litwą a Polską.

Oranż. Onegdaj odbyła się tu niezwykle podniosła uroczystość z okazji wymiany jeńców polskich z Kowna.

Specjalny wagon przywiózł 20 więźniów litewskich z Kowna dla wymiany. Miasto było przybrane odświętnie.

Podczas wymiany zaszedł charakterystyczny wypadek. Trzej Litwini, którzy mieli być wymienieni oświadczyli chęć pozostania w Polsce. Wydano prze to Litwie tylko 17 więźniów. Polaków przybyło 11 gdyż z ogólnej liczby 13, która miała być wymieniona, jeden umarł w więzieniu w Kownie, a drugi został z więzienia zwolniony.

Z chwilą, gdy formalności zostały przeprowadzone, zaszedł drugi wypadek bardzo charakterystyczny. Oto kilkunastoletni chłopiec, Litwin, rozplakał się i powiedział, że nie chce opuścić Polski, gdyż zał mu jest zakład naukowy, w którym się dotychczas wychowywał. Wymiana odbyła się spokojnie, a jeńcy polscy po przejściu granicy odśpiewali „Rotę“. Następną wymianę ma nastąpić 23-go listopada.

Ze świata

Europa ma dość wojny!

Paryż. Interwencja Brianda w bułgarsko-greckim konflikcie utrzymana była w znacznie ostrzejszej formie, aniżeli pierwotnie przypuszczano. Prezes Rady Ligi Narodów wystosował mianowicie do posła greckiego w Paryżu pismo, zawiadamiając go, że jeżeli wojska greckie nie zastanowią natychmiast ofensywy, to Rada Ligi Narodów nie tylko powstrzyma wszelkie kredyty dla Grecji, ale ponadto zawiesi blokadę nad wybrzeżami greckimi.

Pomiędzy Anglią a Francją doszło już w tej sprawie do porozumienia i Grecja powinna sobie uświadomić, że jeżeli nie zastosuje się do decyzji Ligi Narodów, wówczas floty Anglii i Francji przystąpią do blokady wybrzeża greckiego i nie dopuszczą do portów greckich żadnego obcego okrętu.

męczeńskiej wstępcze, nikomu nieznanym i przesładowany. Jak wiadomo, w Rosji uporczywie utrzymuje się mniemanie, że Aleksander I pod imieniem „starca Fiodora Kuźmicza“ ukrył się na Syberji, gdzie się błąkał z uciekinierami z więzień kryminalnych i z katorżnikami. Z powodu braku dowodów osobistych bywał często więziony i karany batami; umarł zaś w Tomsku, gdzie do tej pory odbywa się specjalna pielgrzymka do domku, w którym według podania żył i umarł cesarz. Mogiła zaś „Fiodora Kuźmicza“ jest miejscem licznych uzdrowień i innych cudów. Zainteresowanie się tą legendą niektórych członków rodziny Romanowych jeszcze bardziej podtrzymywało wiarę w jej autentyczność. Bolszewicy, którzy, jak wiadomo, powyrzucali z grobowców wszystkich carów, w grobowcu Aleksandra I ciała nie znaleźli, co potwierdza jeszcze prawdopodobieństwo legendy i wzmoże pielgrzymkę do mogiły Aleksander I-y, car Rosji, „z dobrej woli pokutu“ „starca Fiodora“, którym w rzeczywistości miał być jacy za zbrodnie i gwałty swoich poprzedników“.

ZJAWIENIE SIE „ZYWEGO BUDDHY“.

„Żywy Buddha“ nie umiera. Dusza jego z ciała Bogdo przechodzi do ciała innego człowieka, który rodzi się albo w dzień jego zgonu, albo jeszcze przy życiu dostojnika i „boga“. Ta nowa powłoka „ducha Buddy“ zjawia się na świat prawie zawsze w jurcie Tiednego tubylca w Tybecie lub w Mongolji. W tem tkwi gra polityczna. Lamowie obawiają się dopuszczenia na tron Dżengiz-Chana, potomka rodu książęcego, gdyż to może spowodować wzmożenie się tego rodu i politykę wrogą lamom, oraz ustrojowi klerykalnemu rządów obydwóch krajów. Obawy te nie są płonne, gdyż już cztery razy Bogdo — książęta wszczynali wielki nieład w rządzie i ustępowali tylko pod wpływem „turdzy“, który wyprowadził ich do cieniów przodków. Przeważna ilość Bogdo pochodziła z Tybetu.

„Niedalekim jest czas, kiedy Polska i Gdańsk złączą się w jedną całość“.

Gdańsk. W jednym z ostatnich numerów londyńskiego „Times'a“ pojawił się specjalny artykuł, omawiający przyszłość gospodarstwa Gdańska. Autor artykułu w sposób wyczerpujący przedstawia obecną sytuację handlową i dochodzi do wniosku, że przez sprężenie Gdańska z polskim organizmem państwowym, Gdańsk odniósłby bardzo poważne korzyści. W zakończeniu artykułu autor dochodzi do wniosku, że nie jest dalekim czasem, kiedy Polska i Gdańsk złączą się w jedną nierozdzielalną całość.

Artykuł ten spotkał się w Gdańsku z niezadowolaniem. Niemieckie pisma gdańskie starają się stwierdzić na podstawie danych statystycznych, że obroty handlowe Gdańska są obecnie o wiele mniejsze, niż obroty przedwojenne. Na to dzienniki polskie odpowiadają, że statystyka, jaką się posługują dzienniki niemieckie w Gdańsku, jest fałszywa, i że niejednokrotnie ekonomiści polscy stwierdzili fałszywe gdańskiego urzędu statystycznego.

Turcja przyjmie Kalendarz chrześcijański.

Angora. Komisja dla sprawy kalendarza postanowiła przyjąć erę chrześcijańską. Decyzja ta zostanie przedstawiona Izbie.

Abd-el-Krim chce pokoju.

Madryt. Dzienniki tutaj w doniesieniach z Melilli podają pogłoskę, jakoby Abd-el-Krim udał się do Tangeru celem rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Na drodze do związku bałtyckiego.

Gdańsk. „Baltische Presse“ donosi z Kowna: Tutejsza Lietuvos ogłasza wywiad swego korespondenta w Rydze z łotewskim prezesem ministrów. Na zapytanie korespondenta co do stanowiska Łotwy wobec związku bałtyckiego, premier odpowiedział, że Łotwa ma w tej sprawie 2 programy: mały i wielki. Mały t. j. związek Łotwy z Estonją jest już zrealizowany. Obecnie powiedział premier, należy wyteńczyć wszystkie siły celem rozszerzenia tego związku przez wciągnięcie doń Litwy, Finlandji i Polski. Związek taki mógłby mieć jedynie tylko obronny charakter.

Usiłowania załagodzenia zatargu na Bałkanach.

Londyn. Z Aten donoszą, że mimo zwołania Rady Ligi Narodów, Briand prowadzi usiłowania załagodzenia zatargu grecko-bułgarskiego na drodze dyplomatycznej. Ambasador francuski w Atenach wspierany przez posła włoskiego usiłuje wpłynąć w tym względzie na rząd grecki proponując mu rozpoczęcie bezpośrednich rokowań z Bułgariją.

Wiedeń. „N. Freie Presse“ donosi z Bukaresztu, że Rada ministrów omawiała wczoraj konflikt bułgarsko-grecki. Postanowiono zająć w tej sprawie stanowisko ściśle neutralne. Rząd polski zajmuje w tej sprawie narazie stanowisko wyczekujące.

Ateny. Rząd grecki przyjął zaproszenie Brianda i polecił posłowi greckiemu w Paryżu wziąć udział w nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów, poświęconej sprawie konfliktu grecko-bułgarskiego.

Pouczające zjawisko w finansowym świecie Anglii.

W korespondencji londyńskiej, nadesłanej do krowskiego „II. Kurjera Codziennego“ czytamy:

Na londyńskim rynku pieniężnym w ciągu ostatnich kilku tygodni zaobserwować można zjawiska, które oznaczają daleko sięgającą zmiany w międzynarodowym obiegu finansowym.

Przed sześciu miesiącami rząd angielski w porozumieniu z Bankiem Angielskim zniósł zakaz sprzedaży i wywozu złota. Jednocześnie przywrócona została złota równia funta szterlinga. Początkowo obawiano się, że zniesienie zakazu wywozu złota spowoduje odpływ cennego metalu ze skarbców Banku Angielskiego, ale obawy okazały się płonne. Funt szterling odrazu stanął na równi z dolarem i wobec tego opłacało się przywozić złoto do Anglii, podczas gdy na wywozie traciło się. Skutkiem przywozu złota na rynek pieniężny zwiększyła się podaż.

Z drugiej strony podniesienie w lutym stopy procentowej do 5 proc. w porównaniu do 3½ proc. w Stanach Zjednoczonych, spowodowało dopływ kapitałów amerykańskich do Londynu i prowadzenie Amerykanów wielu transakcji finansowych drogą na Londyn, gdzie można było uzyskać większy procent. Stopa procentowa okazała się wkrótce nienormalnie wysoką w stosunku do obrzymego materiału pieniężnego, znajdującego się na rynku. W sierpniu Bank Angielski zmniejszył wobec tego stopę procentową do 4½.

W tem zjawisku zwiększenia się zapasów pieniężnych w Londynie jedna rzecz była nienormalna. Zwiększenie się zapasów złota i gotówki nie było skutkiem poprawy bilansu handlowego ani dopływu środków z wywozu towarów, lecz jedynie skutkiem spekulacji, dla której wygodną było rzecz trzymać pieniądze w funtach

Ta nienormalność nie omieszkała zemścić się, kiedy stopa procentowa została zmniejszona w sierpniu. Zaczęto wycofywać zagraniczne rachunki, złoto zaczęło stępniczo i bardzo znacznie odpływać z Anglii, tembardziej, że funt spadł o bardzo niewielką wprawdzie liczbę punktów w stosunku do dolara, ale dostateczną dla handlarzy złotem, aby skłonić ich do wycofania złota z Anglii.

Mimo to, na rynku pieniężnym w dalszym ciągu podaż była nadmierna. Przesilenie gospodarcze prowadzi do tego, że przemysł operuje mniejszymi środkami, a dla spekulacji zaś akcyjnej stopa nawet 4½ proc. jest za wysoka. Wytworzyła się tak dziwna sytuacja, że można było łatwo otrzymać pieniądze taniej na wolnym rynku, aniżeli w Banku Angielskim.

Bank Angielski wobec tego zdecydował się przed kilku dniami na ponowną niższą stopę procentową. Stało się coś całkiem niezwykłego. Złoto odpływa z Banku i Bank, zamiast podnieść stopę i wstrzymać odpływ, zmniejsza stopę! Nienormalność całego życia gospodarczego Anglii wyraziła się w bardzo charakterystyczny sposób.

Wskutek tych wszystkich łamańców coraz częściej i z kół bardzo wpływowych rozlegają się głosy, że należy gdzieś szukać rozwiązania sprawy. Należy — powiadają najwybitniejsi mężowie — znieść zakaz udzielania pożyczek zagranicznych, który to zakaz istnieje od kilku miesięcy i wprowadzony został, jako środek prewencyjny w okresie przed powrotem do równi złota.

Zwolennicy zniesienia tego zakazu wskazują słusznie na liczne korzyści wznowienia przez Anglię udzielania i finansowania pożyczek zagranicznych. Londyn przedewszystkiem wróci do dawnego swego stanowiska światowego centrum finansowego, które gołów jest utracić na rzecz New Yorku. Pożyczki zagraniczne dadzą spory dochód i poprawią bilans płatniczy. Dadzą następnie krajom obcym możliwość zdobywania towarów angielskich za pożyczone w Anglii pieniądze. Zwiększy się ogólny międzynarodowy obieg pieniężny i poprawi się sytuacja finansowa wielu krajów, przeżywających obecnie kryzys wskutek braku kapitałów. Powszechna poprawa gospodarcza niewątpliwie przyczyni się do ulżenia kryzysu angielskiego. Wreszcie odpływ pieniężny zagranicę zmniejszy ich podaż na rynku wewnętrznym, doprowadzi do zupełnie normalnego podniesienia stopy procentowej i co za tem idzie, do spadku cen, ponieważ kupcy i przemysłowcy będą zmuszeni do zdobywania kapitałów drogą sprzedaży towarów. Spadek zaś cen zwiększy zdolność konkurencyjną przemysłu i handlu angielskiego i przyczyni się do poprawy bilansu handlowego. Łańcuch logiczny całkiem i rozumny.

Nie ulega wątpliwości, że zakaz udzielania pożyczek będzie zniesiony w najbliższym czasie. Szanse krajów kontynentalnych, a w pierwszym rzędzie Polski, w otrzymaniu znacznych kredytów angielskich w formie pożyczek giełdowych stają się więc większe. St. Woj.

Dymiące wulkany Iraku.

Sprawa Mossulu staje się sprawą pierwszorzędnej znaczenia i oczy całego świata zwrócone są dzisiaj na konflikt powstały dokoła niej pomiędzy Angliją a Turcją. Podłoże i poszczególne fazy tego konfliktu traktowaliśmy już w naszym piśmie. Przypominamy, że Rada Ligi postanowiła odesłać sprawę do Trybunału Haskiego celem rozstrzygnięcia, jaki charakter ma mieć jej orzeczenie. Rząd Angorski wydaje się być zdecydowany poddać się tylko orzeczeniu korzystnemu dla Turcji. To przynajmniej oznacza w suchych słowach końcowe oświadczenie tureckiego ministra spraw zagranicznych, Ruszdi Tefika podczas rokowań genewskich. Przeciwnik jego, brytyjski minister kolonij Amery, odpowiedział na to, że w takim razie i Anglija będzie się domagała swej wolności działania. Na to uderzenie pięścią w stół dyplomatyczna prasa turecka zareagowała brzęknięciem szablili.

Nie od rzeczy będzie z tego powodu poświęcić na tem miejscu kilka uwag obecnemu wojskowo-politycznemu położeniu Turcji.

Główny ciężar polityki tureckiej, który dawniej leżał przedewszystkiem w europejskiej Turcji, w związku z walką wolnościową Młodo-Turków oraz z przeniesieniem stolicy kraju z Konstantynopola do Angory, przesunął się w europejskiej Turcji całkownie do Azji Mniejszej. W Tracji Turcja na razie nie ma się czego obawiać ze strony swoich dwóch tamtejszych sąsiadów, Grecji i Bułgarii. Odzyskała ona, z wyjątkiem przyznanej Grekom linii kolejowej Kuleli Burgas starą swoją granicę z r. 1913 i temsamem nie ma już tam dalszych politycznych zamiarów i celów. Silny natomiast wybuch entuzjazmu narodowego wykazał, że nawet zajęcie cieśnin morskich Konstantynopola i Tracji, nie potrafi złamać dzisiejszej Turcji. Turcja europejska nie posiada narazie tak samo, jak Konstantynopol i cieśniny morskie, dla dzisiejszej Turcji takiego znaczenia wojskowego, jak dawniej. Tem samem też zmniejszyło się zainteresowanie dla jej obrony. Turcja europejska

jest dla Turcji jedynie ogniwem łączącym ją z Europą. Konstantynopol i cieśniny morskie są dla współczesnej Turcji tylko jeszcze kwestją znaczenia czysto politycznego, jako węzeł anglo-francusko-rosyjskich przeciwieństw na Bliskim Wschodzie. Zasadniczymi natomiast kwestjami tureckiej polityki zagranicznej są obecnie przede wszystkim sprawa Mossulu, dalekie porozumienie z Francją co do północnej Syrii i kolejnej Bagdadzkiej, stosunek do Rosji i dążenie tworzenia na Bliskim Wschodzie z wykorzystaniem momentów religijnych wraz z Persją i Afganistanem czysto azjatyckiego środowiska sił, jako przeciwwagi względem Anglii. Stosunki polityczne zmieniły się więc dzisiaj w Turcji gruntownie i odpowiednio do tej zasadniczej zmiany uległy zasady obrony krajowej. Z pośród 9 korpusów i trzeciej dywizji kawalerji stanowiących turecką siłę zbrojną, znajduje się dziś w Konstantynopolu i europejskiej Turcji tylko jeden korpus pod dowództwem generała Szukri Naili baszy z dwiema dywizjami piechoty i jedną dywizją kawalerji. Adrianopol i Kirkilisa wraz z cieśninami morskimi kiedyś główne podpory obrony krajowej, straciły dzisiaj tak jak Dardanele i Bosfor swoje znaczenie, jako fortece. Adrianopol i Kirkilisa, dawniej siedziby dowództw korpusów posiadają dzisiaj stałe załogi kawalerjijskie. Dardanele i wyspy położone przed nimi zaś, są według postanowień traktatu lozańskiego zupełnie zdemilitaryzowane, tak jak również 30 km. szeroka strefa wzdłuż granicy greckiej i bułgarskiej. Główna masa armji tureckiej leży dzisiaj w Azji Mniejszej, a mianowicie odpowiednio do zewnętrznego-politycznego położenia kraju z jedną grupą na obszarze kolei Smyrna-Anatolija, z inną grupą przy granicy syryjskiej i trzecią najsilniejszą grupą we wschodniej części dzisiejszej Turcji, między Angorą granicą rosyjską i Mezopotamją. Ta siła zbrojna jest skoncentrowana w trzech inspektorałach armji, które mają swoje siedziby w Konji, w Angorze i w Siwas.

Główny ciężar tureckiej polityki wojskowej leży więc dzisiaj tam, gdzie zagadnienia dzisiejszej tureckiej polityki zagranicznej domagają się swego rozwiązania, t. j. w przedniej Azji. Jest to fakt, który znajduje potwierdzenie obok rozdziału tureckiej siły zbrojnej również w dążeniu rządu tureckiego stworzenia w Azji Mniejszej własnego przemysłu wojennego, przede wszystkim zaś nadaniu obronie krajowej podstawy szerszej i pewniejszej, przez rozbudowę sieci kolejowej w Azji Mniejszej.

Dalszym znamieniem wojskowo-politycznego położenia Turcji jest czysto narodowa odbudowa armji tureckiej i żelazna wytrwałość, z jaką pracują obecnie nad tworzeniem bitnej siły zbrojnej, niezależnie od zagranicy. Dzisiejsza armja turecka, jak to przyznali wyżsi oficerowie angielscy, robi wrażenie wojska karnego i dobrze wyćwiczonego. Dzięki temu Turcja stanowi poważną potęgę wojskową na Bliskim Wschodzie. (F. J.)

KRONIKA.

Kalendarz:

Poniedziałek 26. października 1925 r. Św. Ewarysta i Zenika.

Znów wypadek ciężki na budowie.

Berlin. W dzielnicy Neukölln na Weisestr. nr. 33 zdarzył się we czwartek ciężki wypadek: rusztowanie na którym pracowali dwaj robotnicy przy odnawianiu domu urwało się i obaj spadli z wysokości II piętra na bruk. Jeden z nich 59-letni Antoni Lössler poniósł śmierć na miejscu, drugi Paweł Hozjarka został ciężko poraniony.

Pożar w ratuszu Neuköllnskim wyjaśniony.

Berlin. Policja wykryła, że pożar w ratuszu w Neukölln nie pochodził z wypadku, lecz wywołany został przez podpalenie. W związku z tem aresztowany został jeden z urzędników magistratu i jakaś druga osoba, której nazwisko utrzymywane jest w tajemnicy.

W gazowni i wodociągach jeszcze strajku nie usunięto.

Sędzia rozjemczy Berlina był minister Wissel wydał orzeczenie w sprawie zatargu o podwyżki w gazowni i wodociągach miejskich. Orzeczenie to przyznaje podwyżkę 3 fen. od godziny (tak jak w elektrowni) i ma obowiązywać do dnia 31. marca. Nowa ta umowa będzie mogła być wypowiedziana wcześniej tylko w razie znacznego pogorszenia się obecnych warunków. O tem, czy takie pogorszenie nastąpiło ma decydować specjalna komisja rozjemcza.

Obie strony mają oświadczyć do dnia 31. października czy przyjmują to orzeczenie.

Kierownicy organizacji robotniczych gazowni i wodociągów zwołali zebranie wspólne pracowników na poniedziałek. Na zebraniu tem miała zapasć uchwała czy robotnicy przyjmują to orzeczenie, czy też odrzucają. Będzie to zarazem rozstrzygnięcie, czy dojdzie do strajku czy też nie.

Ilu pasażerów miały środki komunikacyjne Berlina we wrześniu.

Berlin. Według ostatnich obliczeń urzędu ruchu kolejki i tramwaje Berlina przewiozły we wrześniu 121 milionów pasażerów.

Jak mogą towarzystwa zyskać przywiązanie swych członków.

Listy do samouków.

Nie tak nie przywiązuje członków do danego stowarzyszenia, jak to, czem całe setki lat, trzymali w żelaznej garści lud rzymski cesarze rzymscy. Lud ten, w czasie rozruchów wysuwał dwa żądania. Oto krzychał, by mu dawano „chleb i igrzyska“, czyli zabawy. Temi korzyściami, zabawą i materialną pomocą, mogą i dzisiaj rozumne stowarzyszenia przyciągać i trzymać członków.

Dla każdego stowarzyszenia ważną rzeczą jest lokal, oraz umiejętne wykazywanie lokalu przez członków i członkinie. Sekretariat stowarzyszenia żywotnie prowadzonego, to biuro wszelakich porad dla członków. Nie brak tam w pewnych godzinach i sumiennego prawnika, który tłumaczy i wyjaśnia zawile sprawy prawne. Pisze umowy handlowe, oraz tłumaczy prawo robotnicze—.

— Pójdziemy do naszego biura i poradzimy się, czy to będzie dobrym interesem taka spółka do takiej nas ciagna.

— Zapytamy się do jakiej kasy, czy do jakiego Banku najlepiej będzie złożyć oszczędności.

— Nie umiem sam napisać tego wniosku, nie rozumiem tego urzędowego papieru, ty mi kolego w tym nie doradzisz, bo to nad nasze rozumy, wyższego rozumu tu trzeba. Chodźmy do naszego adwokata do naszego stowarzyszenia.

I idą; a gdy się dowiedzą, że ten sam znany im z codziennych porad adwokat, ma mieć w ich stowarzyszeniu wykłady na temat: „Co każdy z prawa wiedzieć powinien?“, ci, co często z jego porad korzystają, spieszą chętnie po tę wiedzę prawniczą, która w życiu codziennym tak bardzo jest każdemu potrzebna. Ale lokal służy i do innych celów. Żeni biedak, nie mający większego mieszkania syna, czy wydaje zamaż córkę i w tym wyładku, obszerny lokal stowarzyszenia przychodzi mu z pomocą, podobnie jak tania orkiestra stowarzyszenia. A młodym, którzy się poznali w wieczorkach zamiejskich i na zabawach w stowarzyszeniu spędzili czas narzeczeństwa, miło jest w dzień wesela, gościć orszak weselny w lokalu, w którym tyle miłych chwil spędzili.

W tym lokalu w podwórzu mieści się „żołądek zbiorowy stowarzyszenia“, to jego kooperatywa. Ma ona już rozwinięte te działy, do których najczęściej zaglądać trzeba a więc towary kolonialne nie zbyt kosztowne, ale to najpierwszej potrzeby, lokółówkę z działem tych drobnych potrzebnych tak często w domu jak nici, igły, guziki, tasiemki. — Jest też i dział z bielizną gotową i obuwiem.

Nie brak piekarni i działu z opałem. —

Są też i artykuły sezonowe a więc owoce i warzywa a zwłaszcza ziemniaki i kapusta na zimę, tak chętnie przez gospodynie skrzętne brane, w większych ilościach na zapas. Zarząd swojaki z praktycznych a uczciwych ludzi złożony dba o to, aby towar był dobry, waga rzetelna, a cena umiarkowana. Brane są pod uwagę rozsądne życzenia

Marja Konopnicka.

(W 15-tą rocznicę zgonu.)

W bieżącym miesiącu upłynęło lat 15-cie od śmierci znakomitej poetki naszej Marji Konopnickiej, która swemi rzewnemi utworami zyskała szeroką popularność.

Działalność jej przypadła na najcięższy okres w dziejach naszego narodu, bo na okres najsroźszych prześladowań i ograniczeń bezwzględnych po powstaniu styczniowym.

W tej ciężkiej nocy narodowego bytowania Marja Konopnicka była rzec można sumieniem swego pokolenia. — W tej pieśni dźwięczą najszlachetniejsze myśli i pulsują najgorętsze uczucia ówczesnego pokolenia.

Wielki zaś talent poetycki pozwolił jej stanąć w pierwszym szeregu ówczesnych poetów obok Adama Asnyka, Wiktora Gomulickiego i Felicjana Faleńskiego, a pod niejednym względem nawet ich prześcignąć.

Pierwsze jej utwory były przesycone pierwiastkiem społecznym; występowała w nich poetka w obronie uciśnionego ludu, przeciw krzywdzie społecznej. Swój grzmiący protest zwracała nie tylko przeciw ludziom, ale i przeciw niebiosom. W samych „Obrazkach“ przedstawiała wymownie a z głębokim uczuciem los nieszczęśliwego najmity, któremu wolno gdzie chce, z głodu umierać, nędzarki, która podrzuca własne niemowlę, dziecka, które miast uczyć się w szkole, staje przed sądem i t. d.

Rychło jednak poetka otrząsa się z tej społecznikowskiej tendencji, następnie jej utwory świadczą o pogłębieniu artyzmu oraz rozmaitości motywów. Jest w jej poezji jedna nuta, która stale się powtarza: to ukochanie ziemi polskiej i ludu na niej mieszkającego. To też choć poetka w pięknych zbiorach swych

członków. Obsługa chętna i sprawna. Kooperatywa choć bez mała zaspokaja już prawie wszystkie codzienne potrzeby, członków i członkin, marzy o otwarciu nowych działów, a od czasu, gdy to „głód mieszkaniowy“ gnębi ludzi, omawia się założenie wśród członków stowarzyszenia „kooperatywy budowlanej“. Głowią się nad tem od jakiegoś czasu najteżsi ludzie w tym stowarzyszeniu, naradza się z nimi p. adwokat doradca prawny ich stowarzyszenia, plac upatrzony już jest, tylko dobija się targu z takim panem budowniczym, co to niedawno politechnikę skończył i na takiej pracy chce się dać poznać ludziom.

Dobrze jest, jeśli stowarzyszenie myśli o robieniu przyjemności dzieciom członków, bo to ogromnie zachęca rodziców, gdyż dzieci umieją być wdzięczne, i są dobrymi agitatorami. A jedna majówka w lecie z nagrodami za sprawność sportowa, a choinka z trochę tanich podarunków zimą, urządzone dla dzieciarni członków, nie obciążają zbytnio budżetu stowarzyszenia, któremu sprawnie prowadzona spółdzielnia dochody stale już daje. — Na tem nie należy oszczędzać. Troska o dzieci członków sownie się opłaci w przyszłości, boć te dzieci członków, to w przyszłości koledzy i koleżanki rodziców, a członkowie stowarzyszenia.

Anonim z Pomorza.

Automobil a kolej.

Nawet ludzie niezajmujący się sprawami transportowymi widzą, niesłychanie szybki rozwój automobilizmu i komunikacji automobilowej wogóle. Ten rzucający się w oczy wzrost automobilizmu nie dotyczy ruchu osobowego, co by się wydawać mogło, jeśli obserwować ruch wielkomiastowy, stojący w zupełności pod znakiem automobilizmu — zaznacza się on raczej w stale rosnącym zastosowaniu samochodu jako transportowego środka frachtowego.

Jeszcze przed kilku laty napomknięcia o konkurencji dla kolei ze strony samochodów ciężarowych wywołały uśmiech politywania na ustach kolejarzy, dziś jednak staje się samochód naprawdę groźnym konkurentem kolei, nie tylko już co do ruchu pasażerskiego, ale w pierwszej linii towarowego. To też w wielu państwach europejskich pracują obecnie zarządy kolei żelaznych gorączkowo nad wyszukaniem środków i dróg, jakich należy się chwycić, by móc stawić czoło z widokami powodzenia groźniejszej z dnia na dzień konkurencji. Specjalni rzeczoznawcy wypracowują plany, pocą się nad referatami w tym kierunku.

Trudno dziś przewidzieć kto w walce tej zwycięży, czy rywal starszy, czy wyrastający młody. Jedno jest pewne, że ma się tu do czynienia z walką bronią nierówną, że z jednej strony wchodzi w szranki potęga zachowawcza, z drugiej tężyzna postępowca i technika nowoczesna. Niesłychany rozwój ruchu automobilowego jest logicznym skutkiem rozwoju całego ruchu komunikacyjnego.

Podobnie jak przed stuleciem powstanie kolei żelaznych, (jako skutek wynalezienia maszyny parowej)

sprowadziło zupełny przewrót w ukształtowaniu się komunikacji, która aż do chwili wynalezienia kolei żelaznych odbywała się na wozach, ciągniętych przez konie, tak samo wynalezienie samochodu jest dalszym krokiem postępu, który prawdopodobnie zakończy się częściowym lub nawet zupełnym usunięciem kolei jako środka przewozowego, aż przyjdzie czas, gdy nowy wynalazek może już nawet istniejący — lotnictwo — usunie znowu jako znów przestarzały środek — samochód.

Jakież są korzyści lokomocji samochodowej w porównaniu z koleją żelazną?

Otóż transport samochodem jest ruchliwszy i bardziej przystosowany, podczas gdy przesyłka towarowa koleją żelazną jest ociężała. Kolej jest przecie przywiązana do toru, do stacji, podczas gdy samochód ciężarowy porusza się swobodnie, nieskrępowanie, może się przystosować do specjalnych życzeń podróżnych, czy kupców nie trzyma się z góry wyznaczonych dworców ani odległości, nie wymaga przeładowywania, co potania transportu i upraszcza przesyłki. Czas nadto trwania przesyłki kolejną jest niestosunkowo długi, oczywiście w porównaniu z przesyłką samochodową. Samochód dociera wszędzie, nawet do okolic górskich, „odciętych od świata“, jeśli brać pod uwagę tylko koleją żelazną.

Prosty przykład uocznici korzyści komunikacji automobilowej. Przy przesyłce samochodem wygląda wysiłek roboczy następująco: na miejscu nadawczym ładuje się towar na samochód, szefer odwozi towar na miejsce i na miejscu przeznaczenia następuje zładowanie. Tymczasem sprawa transportu kolejną wymaga zupełnie innych zabiegów. Po pierwsze ładuje się towar na furę, furą odwozi się go na dworzec, tam następuje przeładowanie do wagonu kolejowego, potem dopiero następuje przejazd przy pomocy wielkiej maszyny administracyjnej, wyładowanie z wagonu na furę, transport furą i wreszcie zładowanie na miejscu przeznaczenia. Tak więc transport kolejowy wymaga niewspółmiernie większej roboty manipulacyjnej i użycia niestosunkowo licznego personelu, zarazem niestosunkowo większego marnotrawstwa czasu i pieniędzy.

Doświadczenia dotychczasowe ujawniły, że transport samochodowy jest w stanowej przewadze w odniesieniu do kolei na razie tylko w zastosowaniu do przestrzeni krótszych, dochodzących do 50 km., podczas gdy na odległości dalsze kolej jednak jeszcze jest tańsza, koszty bowiem transportowe na kilometr są wyższe przy przesyłce samochodowej.

Dotychczasowe doświadczenie poucza, że transporty samochodowe mają ogromną przyszłość i już dziś ogromne zastosowanie, jeśli chodzi o specjalne przesyłki, zwłaszcza żywnościowe. Prawdopodobnie także na dalsze odległości w niedługim czasie kolej ulegnie młodszemu współzawodnikowi.

Wyzysk małoletnich w Chinach.

Gazety angielskie podają statystykę ogólnie uprawianego przez Europejczyków w Chinach wyzysku kobiet i dzieci, które zaczynają tam pracować od szóstego roku życia. I tak w angielskich fabrykach bawełny w Yang-Tsepo na 3 800 robotników jest 700 dzieci poniżej lat 12. W Lang-Kung-Hona na 1 950 robotników 550 dzieci.

W włoskich fabrykach jedwabiu w Young-Taj pracuje 80 mężczyzn, 900 kobiet i 1 370 dzieci. Z ogólnej liczby robotników najmniej dzieci pracuje w fabrykach prowadzonych przez Chińczyków, bo zaledwie 12 proc. Zato w przedsiębiorstwach prowadzonych przez Europejczyków liczba dzieci osiąga kolosalnej cyfry 47 proc. Również i procent kobiet jest największy w europejskich fabrykach. Gdy fabryki chińskie zatrudniają 45 982 robotników, z których jest 57 proc. kobiet, europejskie na 88 862 robotników mają 70 proc. kobiet.

Ospa w Europie.

Ospa, której wypadków nie obserwowano już od wieku w zachodniej Europie pojawiła się tam na nowo.

Oto cyfry: w Anglii 7 wypadków ospy w 1917 roku, 63 — w 1918 r., 311 — w 1919 r., 280 — w 1920 r., 366 — w 1921 r., 973 — w 1922 r., 2 054 — w 1923 r., 3 395 — 1924 r., 3 008 — w pierwszej połowie 1925 roku.

Jeszcze gorzej jest w Szwajcarii. W r. 1923 w kantonach niemieckich naliczono 3 900 wypadków zachorowań na ospę, wówczas gdy w kantonach romańskich i włoskich nie zaobserwowano ani jednego.

Hygjeniści i władze gminne przypisują pojawienie się tej wygastej oddawnej plagi ludzkości zaniedbaniu szczepień ochronnych u dzieci, których przymus nie istnieje w Anglii. Propaganda antyszczepionkowa, którą prowadzą od paru lat pewne sekty religijne ma być podobno: przyczyną niechętnego lub nawet wrogięgo stosunku rozmaitych sfer do szczepienia ospy dzieciom.

utworów oddaje hołd należny czarownicy Italji i Szwajcarii, jednak tęsknota ciągnie ją do ziemi ojczystej i do rodzinnych krajobrazów, nie może uczuciem i wyobraźnią na kraj świata, bo „mi cię żal, ty chato, pod lipą rosochatą, pod tym sadem pełnym rosy, pod błyskami jasnej kosy“.

Ta miłość do ziemi znalazła u niej swój najpiękniejszy i najpełniejszy wyraz w wielkim utworze p. t. „Pan Balcer w Brazylii“. Bohaterem tego utworu jest lud polski, który z nędzy znalazłszy się za oceanem, wybucha wielką tęsknotą za daleką ojczyzną.

Na tle wstrząsających obrazów z pobytu tych emigrantów polskich na obcym terenie, nekanych zabójczym klimatem, chorobami, setnemi przeciwnościami — przewijają się przed naszymi oczyma bujna galeria postaci chłopskich z różnych części Polski ród swój wywodzących i tu w ogromnej niedoli ujawniających swe wszystkie zalety.

Utwór ten pisany pięknym wierszem, swem wykończeniem artystycznym, pięknnością obrazów i gorącością uczucia patriotycznego postawił Konopnicką w szeregu wielkich naszych poetów.

Istotę duszy swej twórczości poetka najlepiej sama określiła w słowach następujących:

„Przez pola puste, przez czarne te role,
Ponad któremi dzień wschodzi z przyszłości,
Idę i rzucam siew bratniej miłości
Dla tych, co słabi i dla tych, co prości...
Ja ducha mego, ja krew moją sieję,
Ja pragnę wstrząsnąć tą ziemię zoraną,
Jak grzmot wiosenny, aż jutro z niej wstaną
Ludzie godniejsi piastować to miano...
...mój napis mogiłny.
Mieć będzie napis: braterstwo i zgoda.
Tę wielką służbę ideałom, naród w niej czcił i
dzisiaj jeszcze z szacunkiem wielkim o niej wspomina.
K. P

Smakołyki chińskie.

Chińczycy, najpracowitszy pod słońcem naród na świecie, a zarazem najpotulniejszy, nie znają świąt ani niedziel. Tylko raz w roku świętują, a mianowicie w Nowy Rok, ale za to świętowanie trwa wówczas kilka dni i odprawiane jest z niesłychanym zbytkiem.

Już na kilka dni przed rozpoczęciem się świąt noworocznych zamykają biura rządowe, wszystkie interesy stają, pieczęcie rządowe zamykają. Każdy ojciec rodziny składa ofiary swym bóstwom domowym, zwłaszcza bóstwu ogniska kuchennego, Chińczycy wierzą bowiem, że w nocy noworocznej duch ten ulatuje ku niebiosom, gdzie składa sprawozdanie z tego wszystkiego, co w ciągu ubiegłego roku widział w zamieszkiwanym przez siebie domu. Im bardziej jest nieczyste sumienie danej rodziny, tem większe są ofiary, jakie duchowi temu składa. Są to przedewszystkiem klejące się słodycze, klejące dlatego, by zakleić usta ducha, by nie mógł się wygadać. Jeżeli jednak sumienie rodziny jest czyste, natenczas palą chińczycy papierowe wozy i konie, by ułatwić drogę duchowi. Złe duchy odgrywiają wielką rolę w noc sylwestrową. Obiegają one domy i próbują wdrzeć się w nie. Chińczyk odstrasza je hałaśliwą muzyką i ogniami sztucznymi, tak lubianymi w państwie niebieskim.

W dniu noworocznym składa chińczyk wizyty, przyczem objada się tak, jakby miało mu to wystarczyć na cały rok. Sprowadza to zazwyczaj zaburzenia żołądkowe, tem więcej że w ciągu roku Chińczyk żyje bardzo skromnie i jada mało. W północnych i środkowych Chinach pożywienie stanowi prawie wyłącznie tylko soczewica i jarzyny, w południowych ryż i jarzyny. Rzadko, najwyżej 3 razy w miesiącu jada Chińczyk, oczywiście uboższy, wieprzowinę, albo drób. Wołowiny nie jada prawie nigdy, gdyż zabrania mu tego religia buddyjska, zakazująca zabijania zwierząt pożytecznych.

Skorzystałem ze sposobności i odwiedziłem przyjaciela mego, zamożnego Chińczyka, w nowy rok. Przesłałem mu przedtem, jak tego zwyczaj wymaga podarunek, a mianowicie kosz whisky (wódki). Uśmiechając się i ściskając samemu sobie rękę chińskim zwyczajem, przyjął mi i moich towarzyszy na progu swego domu. Mówił pod naszym adresem wiele rzeczy przyjemnych, zwłaszcza o mojej towarzyszcce. Jednak swojej żony, ani wogóle jakichś Chińek przy uciecie nie było.

Potrawy były następujące: Na wstępie podano zupę z gniazd jaskółczych. Gospodarz nie omieszczał opowiedzieć nam, ile go to kosztowało trudów i ko-

szków, nim sprowadził gniazda z Singapore. Wiadomo, że jadalne te gniazda indyjskie pochodzą od małych ptaków w rodzaju jaskółek, zwanych salanganami. Ptak ten buduje gniazda wielkości ćwierci skorupy jaja kurzego na skalistych urwiskach albo w jaskiniach ze śliży, która twardnieje i tworzy rodzaj przejrzystej masy galaretowatej o kolorze żółtawym. Gotowane w gorącej wodzie dają galarete o smaku mdłym, stanowiącym jednak najrzadszy przysmak dla podniebienia chińskich.

Podano następnie jeszcze kilka tuzinów różnych dań, każde na maleńkim półmisku. Trudno powiedzieć, z czego są te potrawy, to jedno wiem napewno, że są bardzo tłuste, obrzydliwe w smaku i najczęściej śmierdzące okropnie. Gospodarz, chcąc mnie wyróżnić, brał drobne kaski z własnego talerza i przekładał je na mój talerz. Miałem dosyć, miałem za dużo! Ale gospodarz nie miał litości, nie darował mi ani jednego smakołyku. Wreszcie, gdy włożył mi na talerzyk coś w rodzaju wysmażonej gąsienicy, porwała mnie rozpacz i chcąc odwiec chwilę poknięcia tej obrzydliwości sięgnąłem po szklanke, w której, znajdowała się wódka przezemnie przysłana. Była to czysta Whisky, paląca jak ogień.

Przeklinałem chwilę mej ciekawości, którą opłaciłem tak drogo poknięciem kilku tuzinów dań chińskich.

Ale czegoż się nie robi — dla wiedzy!
Pekin, w sierpniu 1925 r. „Polonia“.

Persja i Persowie.

Pan Boe-Smith jest rysownikiem, którego rysunki zamieszczają dziesiątki pism amerykańskich, australijskich i nowozelandzkich. Tej okoliczności zawdzięcza możność ustawicznych podróży, które go wiodą z jednego zakątka świata w drugi i trzeci. Pan Boe-Smith znany jest ze swego dowcipu i zmysłu spostrzegawczego, jednakże ani nie pisze, ani nie gra roli politycznej. Rysuje i — opowiada. I tak pewnego wieczoru, przybywszy świeżo z Teheranu opowiadał w jednym z największych klubów o swych spostrzeżeniach, które zyskują specjalne znaczenie z powodu jawnej walki sowieków o naftę perską.

„Persja jest to monarchja, której obywatele z największym szacunkiem odnoszą się do osoby monarchy, lecz nie chcą wpuścić go do jego kraju. Pers kłania się głęboko, wymawiając imię swego władcy, lecz pojawienie się szacha w granicach Persji równałoby się największemu dlań niebezpieczeństwu. Szach mieszka w Paryżu, i to mu jego poddani biorą za

złe, uważając go za zbyt postępowego. Gdy jednak chce wrócić, powiadają, że nie chcą szacha, który mieszkał zagranicą.

Jest to więc władca, który nie może mieszkać ani w kraju ani zagranicą. Szach rozpuścił swój harem. Uczynił rzecz nadzwyczajną, podzielił się bowiem swymi żonami z szeregiem najznakomitszych obywateli swego państwa. Cóż jednak za następstwa z tego wynikły? Owe byłe żony szachowe prowadziły wyteżoną propagandę przeciw niemu w zaciszu ognisk domowych.

Dzisiejsi „republikanscy“ ministrowie perscy nie nawidzą postępu i terrorem utrzymują stare ustawa-dawstwo i stare zwyczaje. Zabraniają cudzoziemcom wyjazdu do Persji, mniemając, że tym sposobem zdołają zapobiedz szerzeniu się szkodliwych nauk i poglądów. Członkowie legacji cudzoziemskich nieraz narażają się na przykre zajścia, pragnąc wejść w styczność z tubylczym społeczeństwem. Jednakże Persowie zbyt są sprytni, aby swe przeciwuropejskie poglądy wypowiadać dosłownie. Ktoby słyszał ministrów perskich, zachwyciłby się ich głębokim przywiązaniem do wolności, podziwem dla kultury zachodniej, dla zdobyczy techniki. Odwrotnie zaś czyni opozycja. Zwolennicy postępu ubierają swe wywody w możliwie konserwatywne szaty, piorunują na zanik dawnych obyczajów i w długich wywodach usiłują przesadzić jedną lub dwie kropelki nowych poglądów. Dlatego bardzo łatwo rozróżnić w Persji zwolennika ortodoksji mahometańskiej od liberała, wystarczy przeinaczyć sens poglądów wygłaszanych przez tych panów.

Obecny rząd, jakkolwiek dziwnie reakcyjny, i niewspółczesny uratował Persję od wpływów bolszewizmu, zdusiwszy je w zarodku. Ustrój parlamentarny należy do przeszłości, arystokracja uzyskała z powrotem prawie niepodzielną władzę. Kobiety zamknięte z powrotem w haremach i zmuszone do przystaniania twarzy woalkami, dziwią się szybkim przemianom losu i rozporządzeń mężczyźni.

Persja żyje pomiędzy dwoma oficjalnymi przyjaciółmi: Rosją sowiecką i Anglią. Obaj przyjaciele bacznie okiem spoglądają na źródła prawdziwej siły, któremu rozporządza państwo perskie: na pola naftowe. Znajdują się one pod kontrolą Anglików, lecz Persowie starają się wygrać sowiecy przeciw Anglii i stawiają swoje warunki. W Persji wszyscy politycy zdają sobie sprawę, że gdyby pewnego dnia Rosja z Anglią porozumiała się, niepodległość Persji byłaby poważnie zagrożona. Dlatego dążą do umocnienia jej w terminie jaknajszyszym, choć w obecnym momencie na zbyt ścisłe porozumienie angielsko-sowieckie wcale się nie zanosi.

H. O. RADLIŃSKA.

Z wycieczki w Danji.

Ład gospodarczy.

Zaufanie człowieka, poczucie wartości swojej i innych, zrozumienie, na czym polega współdziałanie — oto zaczyn, na którym rośnie zamożność Danji. Tak sobie określamy ją po paru dniach pobytu, po zwiedzeniu szeregu gospodarstw i spółdzielni.

Nie widać zazdrości, że komuś się lepiej powodzi, ani chęci ukrywania swego dorobku i swoich „sposobów“ gospodarskich. Owszem — gościnnie otwierają się drzwi nie tylko domostw, lecz i obór, chlewów, śpiżni, pokazywane są zapiski rachunkowe, wyjaśnialna kalkulacja. Przyglądamy się temu w kilku kolonjach i zaczynamy rozumieć, że o powodzeniu gospodarzem duńczyków stanowi równy poziom kultury — podobny plan gospodarczy tysięcy gospodarstw. Na każdym niemal kroku spostrzegamy standaryzację produkcji, która umożliwia wspólną sprzedaż. Poćcie w rzeźni spółdzielczej ułożone obok siebie wyglądają jak odlewy gipsowe z jednej formy. Mleko, dostarczane do mleczarni, ma z całej prawie okolicy jednakowy procent tłuszczu; jaja są jednakowej wagi. Ziarno siewne i nasiona traw, dostarczane do spółdzielczego elewatora, są podobnej wartości. „W jednoci siła“ nie jest tutaj pustym słowem. Jedność pracy, wysiłek pospolny, by każdy miał jednakowe plony, przynosi widome korzyści. Staje przed oczyma różnorodność naszych produktów, uniemożliwiająca uzyskanie dobrej ceny. Słyszymy, że Danja chciała sprowadzić jaja z Polski, gdyż nie zdoła sama wydołać zamówieniom. Umiowa rozbiła się o to, że produkt polski był niejednolity. Przypomina się życie naszego rolnika, który marnotrawi wiele czasu na sprzedaż paru prosiąt, czy kilku korcy, nie może często wyzyskać kilku litrów mleka, czy paru jaj, których nikt na miejscu nie kupi. Zasobny i rzadny marnuje u nas wiele swego dobra przez to, że wokoło niego siedzą gorsi gospodarze i że trudno się porozumieć we wspólnych sprawach.

Cóż stąd, że poszczególne pola są lepsze u nas. Gdy porównujemy — myśl biegnie ku tym najlepszym, wybranym, omijając wszystkie inne. Zapominamy w tej chwili, w jaki sposób powstaje „przeciętna“ zbiorów kraju. Podnoszą ją ci najlepsi, obniżają setki gorszych. Z różnic w gospodarce, w potrzebach domowych i sposobów sprzedaży wyra-

stają niechęci. Równy poziom gospodarski stwarza możność współdziałania.

To współdziałanie obejmuje nie tylko wioski. Wciąż stają przed oczyma coraz nowe przykłady, współdziałania robotników i rolników, wsi i miasta. W kraju nawskroś rolniczym tylko 37 proc. ludności żyje z rolnictwa, 30 proc. z przemysłu, w znacznej części opartego o płody rolne.

Dlaczego udaje się to w Danji? Co prawdy, co złego jest w tak częstem u nas przeciwstawianiu interesów wsi i miasta? Oto nowe męczące wprost pytanie.

Instruktorzy duńscy wyjaśniają, że warunki przyrodzone Danji są szczególnie dogodne. Kraj równy, płaski, nie ma różnic wybitnych w glebie (naogół nienajlepszej), ani w pogodzie. Zaludnienie gęste, równomierne. Na każdym niemal kilometrze kwadratowym podobna liczba ludzi, bydła, drobiu. Ułatwia to niepomierne tworzenie zbiorów i plonów o jednakowych prawie „oczkach“. Ale to tłumaczenie, z wielką stronnością i chęcią powiedzenia całej prawdy wysuwane, nie uwzględnia wszystkiego. Różnice gleby istnieją. Na piaskach „uflandzkich“ szczególnie jest pono ciężka walka człowieka z przyrodą. Danja zajmuje półwysep i szereg wysp i wysepek. Komunikacja pomiędzy nimi wymaga wiele trudu. Wagony kolejowe muszą być coraz to wstawiane na ogromne staki — promy, by przewieźć podróźnych na drugi brzeg wyspy. Bezbrzeżnie smutny, jednostajny i ubogi, można by powiedzieć — brzydki jest krajobraz w wielu miejscach. Dziś jeszcze widać ile robót melioracyjnych trzeba było, aby zrobić dobrą drogę, aby ułatwić gospodarkę i umożliwić zużytkowanie całego kraju przez twórczą działalność człowieka. Nie wszędzie przyroda zapraszała swym wdziękiem do zamieszkania, nie wszędzie obiecywała obfitość pożytków. Widać co krok — sztukę, pomagającą przyrodzie. Oczywiście — w porównaniu ze skalistą Norwegią (sąsiadką Szeze morze) warunki rozwoju gospodarstwa i spółdzielczości są lepsze. Ale z Polską — bynajmniej. Danja nie posiada w dodatku żadnych bogactw naturalnych. Musi sprowadzać naftę i węgiel, żelazo i wiele innych skarbów. Posiada za to — dzięki swemu położeniu — otwarte wokoło drogi morskie. Z dawna od zarania znanych nam dziejów, utrzymywali duńscy stosunki z dalszemi krajami. Poznawali świat, doświadczali różnych przygód, uczyli się rozumieć interesy wspólne swoje — duńskie i swoje — obywateli świata, związanych tysiącami sprawami z innymi narodami. Zapewne dlatego Duńczyk tak łatwo orientuje

się w rynkach zbytu i umie obliczać. Hodowla jest oparta na sprowadzanych z za morz paszach treściwych. W każdym chlewie czy oborze spotyka się osypka z makuchem amerykańskim. Dla wewnętrznego spożycia sprowadzane są tańsze tłuszczu z obcych krajów, cenny produkt duński idzie na dalekie rynki. „Konsulenci“ rolni w Anglii, w Ameryce, w krajach nadbałtyckich czuwają nad zapotrzebowaniami, które mogłaby zaspokoić Danja, przedstawiają próbki produktów duńskich, badają upodobanie nabywców. Gdy w Anglii dowiedzieli się, że słonina z wieprzy duńskich nie smakuje Anglikom, sprowadzili angielskie yorkishyry, by je skrzyżować z krajową swinia i uzyskać towar, który będzie miał powodzenie.

Ktoś z nas był świeżo w Belgji, badał stosunki rolne. Zwraca uwagę na różnice Belgji i Danji, jako krajów słynnych z rozwoju spółdzielczości. Tylko w Belgji rozwinęła się przedewszystkiem kooperatywa spozycywców, miejska, robotnicza. Są tam wielkie przeciwnieństwa prawie niemożność porozumienia się wsi i miasta. W Danji — kooperatywa wiejska, wytwórców wiąże się łatwo z kooperatywą spozycywców. Sama nie nosi charakteru klasowego, ale wpływa z potrzeb, z ducha rolnika. Zjawisko to można sobie wytłumaczyć przedewszystkiem różnicami w ustroju rolnym Belgji i Danji.

Belgja jest krajem wielkiej własności, choć małych gospodarstw. Drobny rolnik jest dzierżawcą, opłacającym wysoki czynsz. Politycznie zależny od wpływów klerkalnych, ulega ideom i interesom wielkich właścicieli. Ma mało ziemi i chętnie ucieka ze wsi — do fabryk lub na emigrację. Danja zaś jest krajem drobnych gospodarzy właścicieli. W 92 proc. na 100 pracują sami właściciele. Liczba dzierżaw, różnego rodzaju zmniejsza się z roku na rok. Z 205 929 właścicieli więcej niż połowa (109 145) posiada mniej niż 10 hektarów, 95 449 od 10 do 120, powyżej 120 hektarów jest 1335 gospodarstw, z nich ponad 240 ma tylko 419 gospodarzy. Liczba drobnych gospodarstw rośnie. Zjawia się przytem niezwykle ciekawe zjawisko. Oto nowe gospodarstwa powstające z państwowej parcelacji są wieczystymi dzierżawami (własnością narodu). Zostało to zrobione w celu umożliwienia spekulacji ziemią. Ustawy i warunki kredytu zmuszają do racjonalnego budownictwa. Postawiona została zasada, że włodarczy na ziemi narodowej może tylko umiętny i zapobiegawczy gospodarz.

Ten stopień rozwoju jest możliwy tylko jako wynik długich lat rozwoju i dziejów wsi duńskiej.

— Czego ty jęczysz, ty bujny wietrze
I czego tak zawodzisz?
Czemu nie siedzisz w chatce swojej,
Tylko po polu chodzisz?
— O! tego jęczę, tego zawodzę,
Moje ty drogie dziecię,
Ze nie mam chatki, rodzonej matki,
I tułam się po świecie.

WIATR.

— Bo ja jestem paździerznik — odpowiada Janek,
a mam wielką ochotę wywrócić jeszcze jednego
koziołka.
— Co ty pliciesz! Paździerznik, to miesiąc, po
wrześniu, ten, co mamy teraz, kiedy ludzie miedlą len
i konopie, a paździerzec leca z miedlic — mówi mama.
— Bo ja, mamusiu, kiedy byłem mniejszy, mys-
lałem, że paździerznik, to taki chłopczyk, co ma we
włosach dużo paździerzki.
Mama rozśmiała się i wyciągnęła do Janka
ramiona.
— Chóddże tu, mój paździerzniku, niechże ci obiorę
głowę, boś mi gotów wszystkie kury wystraszyć z
dziedzina.

— Co robisz! — krzyknęła mama. — Jakże ja
się potem twojej głowy doczesaę!
tylko paździerzec.
wstał, na jego głowie nie było prawie widać włosów,
takiego koziołka, że ledwie nie zwalił miedlicy, a kiedy
Janek rzucił się na kupkę paździerzki i wywrócił
będa miękkie i złote, jak włoski na głowie Marychny.
Te włoski, kiedy je mama jeszcze raz czysto wycesze,
kruszone paździerzec, co odpadały od cieniuch włosien.
ku mamie, która miedlicę len. Z miedlicy sypały się po-
jak kulka, wybiegł z ogrodu i w podskokach pobiegł
Z dziedzina dobiegł Janek szczękanie miedlicy.
i mieszkają w gniazdach w agresie pod parkanem.
jabłka i gruszki i śliwki, i żeby ptaszki były jeszcze male
i ciepło, tak, jak w lecie, i żeby na drzewach były
często pada, a Janek wolałby, żeby ciągle było ładnie
Ciągle teraz zimno i jeszcze w dodatku deszcz
wiatr i Janek marzył, choć się nie skarżył.
A tatusz kazał mu iść do domu, bo wiał zimny
— Skaranie boskie z tym chłopcem!
— Usuń się, dziecko, bo wleziesz pod motykę!
— Uciekaj, mamo, nie zawadzaj!
ziemiaki, ale za chwilę wszyscy zaczęli zrzędzić:
już wory. Janek był tam już dzisiaj i pomagał zbierać
a za kopaczami z tyłu stoją tu i ówdzie wypielione
grzędę, wygarnia z niej ziemniaki i wrzUCA do kosza,
Każdy z nich zgina się w pół, dziobie motyką sypką
sztachety widzi w polu ludzi, którzy kopią ziemniaki.
Janek podchodzi na skraj ogrodu i przez rzadkie
ogrodem.
stado już furczy w powietrzu i przepada za sąsiednim
ogrodem.

wywołuje u dotykającego silny wstrząs elektryczny.
Podróżnik kilkakrotnie powtarzał doświadczenie, kładąc
rękę na pień drzewa: za każdym razem następowało
silne wyładowanie elektryczności.

Na rozległych łąkach indyjskich rosną niewielkie
drzewa, zwane „busole“. Drzewa te oddają nieocenione
usługi zbłąkanym podróżnikom, liście ich bowiem
wskazują najdokładniej kierunek północny i południowy.
W wielu wypadkach zbłąkani podróżnicy, znając wła-
ściwość tego drzewa, dzięki niemu odnajdują drogę.

W stanie Arizona w Ameryce północnej rośnie
drzewo, które posiada oryginalny sposób oddalania od
siebie ludzi. Gdy się go dotyka, wydaje taki nie-
miły i odurzający odór, iż odbiera wszelką ochotę do
powtórzenia próby.

Najbardziej dziwne jest jednak drzewo, zwane
sotar czyli flectista. Rośnie ono w Nubji w Afryce.
Długie liście tego drzewa skrecają się w rurki a wpa-
dające w nie owady przekuwają w nich dziurki. Gdy
się zrywa wiatr, przechodzi on przez małe otwory w
liściach i wydaje przyjemne i harmonijne czyste tony.

Zarciki.

I.
— Janku, — mówi mamusia, — umyj się, bo ciocia
przyjedzie.

Janek: Ach, mamusiu, a co będzie, jeżeli ciocia nie
przyjedzie? . . .

II.
— Na Boga, dziecko! postaw zaraz tę flaszkę! Kro-
pelka tej trucizny wystarczy, aby uśmiercić dorosłego
człowieka.

— Ależ, tatusiu, ja nie jestem dorosłym człowiekiem.

27-go października 1925 r.



ZWONEK

Gazetka dla dzieci

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy

Komu droga ziemia nasza.

Komu droga ziemia nasza,
kto swych uczuć nie rozprasza,
niech zamiary w czyn obraca,
potem zrasza skroń! . . .

Niechaj hasło bratniej zgody
i jedności da dowody,
że daremną nie jest praca
ani słabą dłoń! . . .

Niechaj miłość w nas zagości,
niech nie zbywa na szczerości,
która życie opromienia
i niweczy kłam!

Hej, podajmyż sobie dłonie!
niechaj w sercach naszych płonie

Od czasu, kiedy poobrywano z drzew resztkę jabłek i gruszek, niema co robić w ogrodzie. Tak tam jakos pusto i cicho, chyba, że gromadka wróbi spadnie czasem z pola na starą gruszę i znacznie sprzeczke o to, co smaczniejsze.

— Liszka, liszka! — cwierkają jedne.
— Siemie, siemie! — wołają inne.
Na drzewie rośnie hasas, jak na jarmarku.
— Liszka! siemie! siemie! liszka!
Janek stanął pod drzewem, zadął głowę do góry i słucha kłótni.

— Cicho, bębny! — krzyknął nagie, jak tatus, kiedy dzieci zanadto dokazują — i w tej chwili całe

Pazdziernik.

Pies ten był przez długi czas ulubiecem mieszkańców Londynu. Wędrował po ulicach, gaskany przez przechodniów i potrącał, niby dzwonkiem, sporą sakwą skórzaną, do której ludzie, wedle swej mianości, wsuwali to srebrne, to miedziane monety.

W jednym z miast amerykańskich był znówi sławny jako kwestarz, pies imieniem Jip (wymawia się Dżyp). Nosił na plecach drewnianą skrzynkę, przy-mocowaną rzemieniami niby siodło, a na skrzynce był napis: "Nie zapominajcie o matych pacjentach szpitalika Dziecięcego!"

Jip zbliżał się do przechodniów, starał się tak po-trząsać skrzynką, żeby w niej monety przeczwały i z cicha poszczekiwał. Koło południa szedł do banku i drapał do drzwi kasjera, który prowadził rachunki Szpitalika Dziecięcego.

3

Wiary znicz i poświęcenie
niech przyświeca nam!...

Pracy trzeba — nie zwątpienia!
a więc: ramię do ramienia; —
naprzód społem z jasnym czołem
śpiesz, młodzieży, śpiesz!

W pracy znajdziesz ukojenie,
w ukojeniu — zapomnienie,
jeno działaj, walcz a kochaj —
w lepsze jutro wierz!...

E. Kłoniecki.

Kwestarz czworonogi.

Zapewne nikt z Was jeszcze nie słyszał o psie kwestarzu — o psie, który kwestuje, czyli zbiera pieniądze na dobry cel.

A tymczasem są takie psy: Anglicy i Amerykanie tresują w tym celu psy, pochodzące z Australji, z kraju Niufaundland, i tak się ta rasa psów nazywa. Są to duże, spokojne kudłacze. Pies taki, ze skarbonką, zawieszoną u szyi i opatrzoną napisem, z którego można się dowiedzieć, na jaki cel przeznaczony się uzbierane pieniądze, przebiega najludniejsze ulice miasta i nie da ludziom spokoju, póki choć grosik nie wpadnie do jego skarbonki.

Tak na przykład był w Londynie pies, zwany Lew, który kwestował dla jednego z większych lazaretów w mieście.

Janina Parazitska

Wyciągnęli kozła z bagna.
Za ogonek tap-cap... Jagna —
za bródeczkę, jak miotłeczkę,
Florek zjapał za bródeczkę,
za kozuszek po sam brzuszek,
Kuba zjapał za kozuszek,
za te różki, jak pierózki.
Błazek zjapał go za różki,
Wyciągnęli kozła z bagna.
Nie płacz, Jagna! Nie płacz, Jagna!

Wyciągnęli kozła z bagna.
Za ogonek tap-cap... Jagna —
za bródeczkę, jak miotłeczkę,
Florek zjapał za bródeczkę,
za kozuszek po sam brzuszek,
Kuba zjapał za kozuszek,
za te różki, jak pierózki.
Błazek zjapał go za różki,
Wyciągnęli kozła z bagna.
Nie płacz, Jagna! Nie płacz, Jagna!

Koziołek w bagnie.

Oj, tej Jagnie, oj, tej Jagnie
Koziołeczek ugrzązł w bagnie!
Chyżo bieżcie tu, pastusi!
Bo koziołek się udusi!
Wchodźcie, chociaż czarna woda,
Bo koziołka bardzo szkoda!

6

Rzeczy ciekawe z całego świata.

Cudowny zegar.

Ksiądz Celestyn Odrey, urodzony na Węgrzech, zbudował zegar, który pod względem mechanizmu przewyższa wszystkie dotąd znane nadzwyczajne zegary.

Ksiądz Odrey pracował nad swym dziełem 30 lat; obecnie szczęśliwie zakończył. Zegar ów wydzwania godziny, półgodziny i kwadransę. Wskazuje miesiące, dni, tygodnie, pory roku, święta kalendarzowe, odmiany księżyca i wschód i zachód słońca. W południe wygrywa pieśń religijną, poczem występuje pochód znanych osób biblijnych, nakoniec umieszczony w zegarze gramofon odmawia trzy Zdrowaś Marja. Równocześnie zegar wydziela ciepło i światło, zawiera telefon i aparat fotograficzny. Zegar budzi codziennie o tej samej godzinie, poczem nagrzewa imbryczek wody lub maszynkę kawy. Wreszcie, gdy ktoś z przyjaciół odwiedza księdza Odrey podczas jego nieobecności, zegar niezwłocznie po naciśnięciu dzwonka wygłasza przez tubę, w drzwiach umieszczoną te słowa: „Pan mój jest nieobecny, ale wróci o tej a tej godzinie“. Ksiądz Odrey wyrusza wkrótce ze swym cudownym zegarem w podróż po Europie, aby go ciekawym pokazać. Podobno ks. Odrey zawita także i do Polski.

Zadziwiająca drzewa.

Znany angielski tygodnik naukowy podaje opisy kilku podróżników o zadziwiających okazach roślinnych w różnych częściach świata.

I tak: jeden z naturalistów odkrył niedawno na północy Indji drzewo, które przy najlżejszem dotknięciu